

1. Wybrane Głosy „Ryszard III”

GŁOS WYBRZEŻA

GDAŃSK, UL. TARG. DZIEWINY 3/1

67/68

wydanie

37

13. 11. 68

NASZA RECENZJA

268 „Ryszard III”

NIE są istotne dla nas w tej sztuce historycznej realia. Czy Ryszard III był naprawdę demonem zła, okrutnikiem i mordercą, szukającym rekompensaty za swą fizyczną ułomność w doświadczaniu granic tego co ludzkie — czy też (jak to wykazały najnowsze badania) władcą mądrym, przewidującym, w miarę sprawiedliwym? Decydujący jest stworzony przez Szekspira obraz, jego własny, autonomiczny świat. I tylko taki, szekspirowski Ryszard III będzie nas interesował.

Ryszard III — uosobienie zła w człowieku, bezwzględności, amoralności. Tak odczytywano dawniej tę postać, tak też ją aktersko interpretowano. Wykonawcy roli tytułowej podkreślali w gestach i charakterystyce fizycznej pokraczność króla, a w operowaniu głosem — tzw. demoniczność. Trzeba było dopiero świetnego aktorstwa Laurence Oliviera, aby wymienione środki aktorskie zatraciły cechy karykaturalne.

Przed kilkoma laty, gdy jednym z głównych, interesujących nasz teatr problemów był, jak to się wtedy mówiło i pisało — Wielki Mechanizm — mechanizm władzy — w Ryszardzie III widziano głównie wykonawcę bezwzględnych praw, wiążących się niezmiennie z wykonywaniem funkcji rządzenia. Władza wymaga ofiar — Ryszard III niezależnie od swych predyspozycji psychicznych (w tym wypadku sprzyjających lewo funkcji) musiał podporządkować się trybowi sprawowania władzy. Wypadkowa jego postępowania, niezależnie od intencji, z góry była wyznaczona.

Jak dziś zobaczymy postać Ryszarda? Czy obiektywizując jego postępowanie, czyniąc go jedynie „funkcją” władzy, czy też (pominąwszy uproszczenia takiego podziału) wysuwając na plan pierwszy jego cechy subiektywne? Jak zobaczył tę postać reżyser wybrzeżowy „Ryszarda III”, Tadeusz Minc i jak zinterpretował ją Krzysztof Wieczorek?

Inscenizator słusznie zrezygnował z szeregu scen, okroził tekst, akcentując — jak w wypadku techniki filmowej — akcje, fizyczne działanie się, pragnąc raczej pokazać Ryszarda poprzez działanie niż słowa. Ryszard jest tu na pewno osobnikiem zmuszonym przez „sytuację króla” do takiego, a nie innego postępowania, na plan pierwszy jednak wydobywa reżyser psychologię tej postaci, „jednostki czyniącej zło” programowo, z całą samo-



Od lewej: Henryk Abbe, Tadeusz Rosiński i Lech Grzmociński w jednej ze scen „Ryszarda III”.

Fot. Z. Kosycarz

świadomością dużej inteligencji łąmającej moralny porządek, doświadczającej granic ludzkiej wolności „poza dobrem i złem”, lekceważącej problem odpowiedzialności, która musi w końcu się pojawić i zażądać rozra-

o swym „nagim łotróstwie”. Są to tylko słowa nie mające pokrycia. Jeszcze nie wiemy, że to tylko aktorskie przygotowanie pola dla pierwszej sceny — skazania Hastingsa — gdy objawi się prawdziwy Ryszard, już nie maskujący swych prawdziwych zamiarów aktor, szydzący z siebie i otoczenia, czekający na okazję, aby zrealizować swe pragnienie władzy — ale człowiek, mający już teraz wszystkie możliwości po swojej stronie. Godząc się z takim wy-punktowaniem roli, nieco żałuje, że dla uzyskania późniejszych efektów zbyt odbarwione zostały sceny początkowe.

TADEUSZ RAFAŁOWSKI

chunku. W tym współczesność widzenia postaci Ryszarda. Należy tu również i relacja: Ryszard i jego otoczenie, w jakiś sposób warunkujące jego postępowanie.

Jest w tej inscenizacji wiele dalekich od efekciarstwa, udanych pomysłów reżyserskich. Gdy jednak Ryszard wciągnięty do kamizelki Toweru, ginie z ręki zbrojnego, w którym rozpoznajemy uprzedniego wykonawcę jego własnych wyroków — wymowa tej sceny jest już nieco zbyt natrętna, a kropka nad „i” w słowie „odpowiedzialność” zbyt wyraźnie postawiona.

Jest wreszcie słynna scena obioru króla. Ryszard zgrywa się, udaje, że wzbrania się przed koronacją. Ze brany pod murami lud jest pełen rezygnacji, wie, że decyzyje już zapadły, że każdy wybór, jakkolwiek by był, obróci się w końcowym efekcie przeciw obywatelom. Na premierze zobaczyliśmy lud skarykaturowany, o ruciach marionetek. Tak mógłby zobaczyć lud gardzący nim Koriolan, tak widział lud — być może — Ryszard III. Ale nie my — dzisiejsi widzowie.

Czysto natomiast rozegrał reżyser sceny zbiorowe — rozmowy z Małgorzatą, naradę w sali tronowej i inne. Dobrze uczynił Tadeusz Minc, nie starając się demonizować Ryszarda III. Krzysztof Wieczorek występuje bez charakterystyki, fizyczne ułomności Ryszarda są tylko zamaskowane (dedajmy — niezbyt udanym) kostiumem. Czujemy się rozczarowani, gdy Wieczorek rozgrywa scenę uwiedzenia Anny, gdy następnie mówi

o swym „nagim łotróstwie”. Są to tylko słowa nie mające pokrycia. Jeszcze nie wiemy, że to tylko aktorskie przygotowanie pola dla pierwszej sceny — skazania Hastingsa — gdy objawi się prawdziwy Ryszard, już nie maskujący swych prawdziwych zamiarów aktor, szydzący z siebie i otoczenia, czekający na okazję, aby zrealizować swe pragnienie władzy — ale człowiek, mający już teraz wszystkie możliwości po swojej stronie. Godząc się z takim wy-punktowaniem roli, nieco żałuje, że dla uzyskania późniejszych efektów zbyt odbarwione zostały sceny początkowe.

Akty, drugi i trzeci należą już w pełni do Wieczorka. Przekonuje nas on do swojej koncepcji Ryszarda. Operuje teraz pełną skalą głosu, tym bardziej powściągliwając gest — z powodzeniem rozgrywa duże sceny sztuki: wybór, skazanie Buckingham, naradę, walkę z oponentami, finał.

W tym niezbyt równym aktorsko przedstawieniu wy-miennie udane role Haliny Winiarskiej (Lady Anne), Izabelli Wilczyńskiej (Małgorzata), Andrzeja Szalawskiego (książę Buckingham), Bogusławy Czarnoskiej (Elżbieta), Stanisława Igara (Hastings), Stanisława Michalskiego (Rivers), a w epizodzie więziennym — Tadeusza Rosińskiego (Książę), Lecha Grzmocińskiego i Henryka Abbe (mordercy).

Scenografię, nieco zbyt do słowną w swej wymowie (państwo Ryszarda — to więdzenie) zaprojektowali Jadwiga Pożakowska i Ali Bunsch. Oprawa muzyczna — Jerzego Michalaka.

W sumie — jeszcze jeden spektakl, kontynuujący szczęśliwie szekspirowski nurt repertuarowy naszego teatru.